

Biuletyn misyjny

Nr 3

MISJE KARMELITAŃSKIE

**Biuletyn informacyjny o dziele Misji zagranicznych Polskiej Prowincji
Zakonu Karmelitów Bosych**

STYCZEŃ - MARZEC 1972

LUBLIN

S P I S T R E Ś C I :

1. Wstęp,
2. Intencje Misyjne: styczeń- luty- marzec,
3. O potrzebie życia kontemplacyjnego w pracy misyjnej,
4. Moja podróż do Polski- Ks. Bp J. Martin
5. Listy naszych Ojców Misjonarzy,
6. Wiadomości z kraju,
7. Wkład materialny katolików w akcję Ewangelizacji Narodów,
8. Misyjne „Ojcie nasz.”

NA WSTĘPIE!

Z radością muszę stwierdzić, że zainteresowanie misją w Burundi nie słabnie.

Ojcowie Misjonarze stali się naszymi Najdroższymi Braćmi, z których już dziś dumna jest Polska Prowincja!

Polecenie Zbawiciela, „**idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody**” – zawsze owiane idealizmem, rozpało gorliwsze serca i umysły oddanych Mu synów Kościoła, bo praca na niwie apostołskiej i troska o duszę człowieka ma w sobie dużo uroku! To porwało i zapalało szlachetne jednostki do poświęcenia i ofiary.

We wszystkich listach naszych misjonarzy dominuje prośba o modlitwę, bo Afrykanie w Burundi ze swoim Biskupem Józefem Martin **czekają nie tyle na poliglotów lub budowniczych nowych leprozoriów, ile raczej na ludzi, którzy by im pokazali, jak się żyje Ewangelią.**

Tomasz Merton po rozmowie z mnichem buddyjskim stwierdził, że Hindusi chcą wiedzieć, czy możemy im posłać świętych.

Mahatma Gandhi powiedział kiedyś do jednego z Karmelitów, który przybył do Indii tak: „**Niech życie Wasze mówi do nas jak ta róża, która nie potrzebuje mowy, lecz po prostu promieniuje zapachem. Nawet ślepy, który nie widzi róży, zauważa jej woń. Oto jest sekret Ewangelii. Lecz Ewangelia jest bardziej subtelna i wonna niż ewangelia róży. Trzeba zatem waszego dobrego przykładu. Toteż żądamy od was w Indiach nie pięknych słów, ale coraz świętszego życia!**”

Nie wiem, czy mógł ktoś lepiej sprecyzować powołanie Karmelity – Misjonarza! Nic dodać, nic ująć!

Organizując materialną pomoc dla Ojców Misjonarzy, nie zapominajmy o zapleczu modlitwy i ofiary.

R E D A K C J A

INTENCJE MISYJNE

styczeń 1972

ABY NA MISJACH MODLONO SIĘ O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

W styczniu modlimy się wspólnie o jedność chrześcijan, nie tylko w naszych katolickich kościołach, ale w kościołach wszystkich wyznań chrześcijańskich. Bowiern podział jednego Chrystusowego Kościoła, międzywyznaniowe spory i nieporozumienia, a nawet wojny religijne były i są wielkim zagrożeniem dla patrzących z zewnątrz na

społeczności, powołujące się na pochodzenie od Chrystusa, modlącego się za nie w przeddzień Swej Męki: „aby stanowili jedno”¹

Nigdzie chyba Kościół nie jest tak krytycznie obserwowany jak na misjach. A właśnie tam, sąsiadujące ze sobą kościoły różnych wyznań chrześcijańskich do ostatnich czasów występowały przeciwko sobie na oczach ludzi, nie zorientowanych w historycznych podstawach naszych sporów. Wiedzieli tylko, że głoszona przez misjonarzy religia miłości jest w praktyce nieraz od tej miłości daleka.

Tę sytuację odczuły najdotkliwiej Kościoły protestanckie. Wśród nich też, właśnie na terenach misyjnych, zrodziły się dążenia do jedności, początkowo przynajmniej przez zewnętrzną działalność: zakładanie szkół i szpitali, spieszenie z pomocą materialną podczas klęsk żywiołowych, a także wspólne prace nad przekładem Biblii.

To wspólne dążenie do jedności ze strony wyznań protestanckich doprowadziło w roku 1910 do pierwszego międzynarodowego Zjazdu Misyjnego w Edynburgu w Szkocji.

Następstwem zjazdu było utworzenie Międzynarodowej Rady Misyjnej i zwoływanie dalszych konferencji międzynarodowych. Wreszcie w czasie Konferencji Światowej Rady Kościołów w roku 1961 w New Delhi - Rada Misyjna została włączona do tej organizacji. Uświadomienie sobie przez braci protestantów zła płynącego z rozłamu i wyraźne podjęte starania o przywrócenie jedności są więc najpiękniejszym owocem pracy misyjnej. Kościół katolicki nie od razu włączył się w ruch ekumeniczny, nie mogąc przyjąć wszystkich jego założeń. Wielka zmiana w nastawieniu Kościoła nastąpiła od czasów pontyfikatu Jana XXIII i od Soboru Watykańskiego II.

Czego potrzeba, by wśród chrześcijan na misjach rozwinął się prawdziwy duch ekumeniczny? Potrzebny jest przede wszystkim duch wiary, aby patrzeć na członków innych wyznań jak na braci w Chrystusie. Rozwijanie umiejętności takiego spojrzenia jest jednym z ważnych zadań misjonarzy. Jest to o tyle łatwiejsze w młodych kościołach, aniżeli w starych, że nie ciąży na nich jeszcze balast wielowiekowych sporów i międzywyznaniowych zadrążeń. Pamiętajmy o smutnych wypadkach w Irlandii!

Na skutek wzrastającego poczucia wzajemnego braterstwa, które jednak nie może utożsamiać się z indyferentyzmem religijnym, czyli z przekonaniem, że wszystkie religie są równie dobre, będzie się zawiązywała współpraca w wielu dziedzinach codziennego życia. Będzie to podejmowanie wspólnych akcji zwłaszcza w dziedzinie społecznej i technicznej, czego przykładem może być choćby pomoc protestanckiej wspólnoty ekumenicznej w Taize dla katolickiej misji w Ameryce Łacińskiej. Współpraca w dziedzinie kulturalnej może wyrazić się we wspólnym opracowywaniu programów i metod wychowania dla szkół, a także w umożliwieniu wychowania religijnego uczniów wszystkich wyznań. Zdarza się też udostępnienie kościołów dla odprawiania nabożeństw innym wyznaniom.

Zjednoczenie sił we wspólnie prowadzonej akcji dla obrony i popierania wartości duchowych w społeczeństwach, oraz wszelkiego rodzaju współpracy w celu niesienia pomocy potrzebującym, ułatwi wzajemne życzliwe zbliżenie się wyznań, dostrzeganie wzajemnych pozytywnych wartości, a przez to przygotuje drogę przyszłej jedności.

Módlmy się, by ta współpraca stale się rozwijała, aby nie było żadnych sporów na misjach, które by utrudniały rozrost Kościoła.

Luty 1972

O GODNE PRZYGOTOWANIE NEOFITÓW DO UROCZYSTOŚCI WIELKANOCNYCH

Podobnie jak w roku cywilnym przesuwają się przed nami wspomnienia wydarzeń historycznych, tak i rok kościelny nie tylko przypomina, ale każe na nowo przeżywać i uczestniczyć w tajemnicach naszej wiary. Największą z tych tajemnic to Odkupienie; to też Wielkanoc jest szczytowym punktem roku kościelnego.

Kościół poświęca wiele czasu, aby przygotować się do przeżycia tajemnicy paschalnej. W odnowionej liturgii Wielkiego Postu przeżywamy szczególnie tajemnicę chrztu – naszego wszczepienia w Chrystusa, które jest możliwe dzięki Jego zbawczej Ofierze. Teksty liturgiczne tego okresu przypominają otrzymanie łaski chrztu i domagają się sprawdzenia w naszym życiu, do jakiego stopnia jest ona w nas żywa.

Sprawa włączenia w Kościół przez chrzest jest specjalnie odczuwana w młodych kościołach, gdzie to włączenie i przeżywana w związku z nim kategoryczna zmiana życia, są bardzo aktualne i żywe w świadomości ludzi. Wielu z nich przecież świadomie, jako dorośli przyjęło chrzest. Okres przygotowania do uroczystości wielkanocnych ma więc w tych krajach szczególną wymowę. Czas Wielkiego Postu, a zwłaszcza Wielka Sobota, to dni szczególnie ważne dla katechumenów. Wielkopostne teksty liturgiczne noszą jeszcze ślady różnych etapów tego przygotowania – jak egzaminy katechumenów, a liturgia Wielkiej Soboty jest właściwie uroczystą liturgią chrztu.

Dekret Misyjny mówi – że celem katechumenatu jest usposobienie wierzących w Chrystusa do pełnej z Nim łączności przez przyjęcie sakramentu wtajemniczenia chrześcijańskiego. Katechumenat jest więc okresem rozwijania wiary, okresem wysiłku moralnego, wnikięcia w liturgiczne życie Kościoła. Konstytucja o Liturgii kładzie nacisk na to, by chrzest dorosłych udzielany był publicznie, wobec całej wspólnoty wiernych w Wigilię Paschalną. Udzielanie zaraz po chrzcie sakramentu bierzmowania, a zwłaszcza Eucharystii, jako wspomnienie Męki i Zmartwychwstania Chrystusa, pozwalają ochrzczonym obchodzić je po raz pierwszy z całym Kościołem w dniu Jego największego Święta, a wiernym unaoczniają i przypominają, że życie, męka i zmartwychwstanie Pana Jezusa otworzyły im drogę do zbawienia.

Okres katechumenatu zaczyna się od momentu, kiedy człowiek, dowiedziawszy się w okresie wstępnej ewangelizacji, kim jest Chrystus – opowiada się za Nim. Katechumenat to czas przygotowania do chrztu ludzi, posiadających już dar wiary w Chrystusa. Okres taki zaczyna się liturgicznym obrzędem włączenia kandydatów w poczet katechumenów. Celem katechumenatu powinno być przede wszystkim nawiązanie osobistej więzi z Chrystusem, tym bardziej, że motywy przyjęcia chrztu nie potrzebują być od razu czyste i wolne od względów użytecznych.

Czas trwania katechumenatu, trwającego dawniej aż do czterech lat, obecnie skraca się przeciętnie do roku, lub najwyżej do dwóch lat. Okres Wielkiego Postu przypadający bezpośrednio przed chrztem jest okresem szczególnie intensywnego przygotowania. Kandydaci do chrztu mieszkają przez ten czas na stacji misyjnej ucząc się, modląc i pracując.

W tygodniach między Wielkanocą, a Zielonymi Świątami odbywa się dalsze pouczenie. Przygotowanie katechumenów i dalsza nad nimi opieka jest bardzo ważnym, ale i niezmiernie trudnym zadaniem dla nielicznych misjonarzy. Coraz częściej zdarza się, że misjonarze nie mogą przyjąć wielkiej liczby zgłaszających się do chrztu kandydatów, gdyż nie ma się nimi kto zająć.

Dla białych misjonarzy nie jest również łatwe dostosowanie się do mentalności swych katechumenów i przedstawienie im istoty chrześcijaństwa i prawd wiary w sposób dla nich zrozumiały. Pomocą dla misjonarzy mogą być rodzime tradycje. Sakramenty chrztu, bierzmowania i Eucharystii, to sakramenty wtajemniczenia, wprowadzające we wspólnotę Ludu Bożego. Samo wtajemniczenie – inicjacja – wprowadzająca młodych ludzi w społeczność dorosłych, to bardzo zresztą ważny moment w życiu wielu ludów Trzeciego Świata. Dlatego katechumenat można przedstawiać jako przygotowanie do włączenia w społeczność dorosłych Ludu Bożego. Kościół, jako wielka rodzina jest wspólnotą Chrystusową wszystkich Dzieci Bożych, zarówno żyjących, jak i tych co odeszli. Katechumeni widzą tu żywą analogię między Kościołem, a własną wspólnotą szczepową; rozumieją, że mają wejść do żywego Ludu, a nie do bezdusznej instytucji; zdają sobie sprawę, że muszą wnikać w historię, zwyczaje, mentalność tego Ludu.

„W ciągu Wielkiego Postu liturgia ma się stać wychowawczynią katechumenów. Przyniesie ona korzyść także całej wspólnocie chrześcijańskiej, dając jej możliwość powtórnego przeżycia własnego chrztu, łaski odrodzenia w Chrystusie. Parafia stanie się wówczas prawdziwą i świadomą wspólnotą chrztu i Wielkanocy.”²

Przeżywając powtórnie nasze włączenie w Chrystusa przez chrzest, wypraszajmy katechumenom młodych Kościołów łaskę dobrego przygotowania do włączenia się we wspólnotę Ludu Bożego.

Marzec 1972

O PRZEPOWIADANIE CHRYSTUSA UKRZYŻOWANEGO NA MISJACH

Głoszenie Chrystusa Ukrzyżowanego było zawsze szczególnie ważne w historii Kościoła, a równocześnie pociągało za sobą wiele trudności. Głosić, że zbawienie świata przyszło od Boga – Człowieka, który jako bluźnierca i zwodziciel został skazany na śmierć krzyżową i żądać od ludzi, by szli za tym Ukrzyżowanym i naśladowali Go – było i jest zarówno dla misjonarzy, jak i dla słuchaczy bardzo trudne. Dlatego próbowano nieraz złagodzić tę naukę lub przynajmniej na pewien czas o niej nie mówić. Było to jednak tylko unikaniem, a nie rozwiązaniem trudności. Nauka o krzyżu jest twarda, a jednak śmierć Chrystusa na krzyżu i Jego Zmartwychwstanie jest ośrodkiem całego orędzia ewangelicznego. Tajemnica krzyża bowiem ukazuje miłość Boga dla człowieka i sens ludzkiego cierpienia.

„Na podstawie niektórych tekstów nasuwa się wyobrażenie, że chrześcijańska wiara w krzyż przedstawia sobie tak surowo sprawiedliwego Boga, iż wymagała złożenia w ofierze

człowieka, złożenia w ofierze własnego Syna. Obraz ten jednak jest zupełnie fałszywy. W religiach świata zadośćuczynienie oznacza zwykle przywrócenie naruszonego porządku z Bogiem za pomocą pokutnych uczynków. Zadośćuczynienie, którym ludzie starają się przejednać bóstwo i usposobić je przychylnie, stanowi centralny punkt historii religii. Nowy Testament nie mówi, że ludzie pojednali się z Bogiem, jak właściwie powinni byśmy oczekiwać, gdyż ludzie zawinili, a nie Bóg. Nowy Testament mówi raczej: ‘W Chrystusie Bóg pojednał ze sobą świat.’^{3,4}

Nauka o krzyżu ukazuje więc wychodzącą naprzeciw człowiekowi Miłość Boga i uczy postawy przyjmowania zbawienia jako łaski.

Ale krzyż mówi również o trudnym do pojęcia uniżeniu Syna Bożego i o zbawczej wartości cierpienia. Chrystus przez swoją Mękę nadał sens cierpieniu i uczynił je środkiem, przez który człowiek może sam siebie rozwinąć i oddać cześć Bogu. Z krzyża płynie nauka o tym, że każde dobre dzieło połączone jest z cierpieniem.

Ludzie krajów Trzeciego Świata, tak często żyjący w warunkach wymagających ciągłego wyrzeczenia, nauczą się z krzyża czerpać siły do swego trudnego życia, a równocześnie krzyż pomoże im zrozumieć, że istnieją siły duchowe, mocniejsze niż siły przemocy.

Głoszenie Ukrzyżowanego Chrystusa pomoże również misjonarzowi odtwarzać Jego obraz we własnym życiu i opierać swoje dzieło na mocnym fundamencie ofiary.

Spełniają się słowa św. Pawła, że nauka o ukrzyżowanym Chrystusie, będąca zgorszeniem dla Żydów i głupstwem dla pogan, jest dla powołanych mocą i mądrością Bożą.⁵

O POTRZEBIE ŻYCIA KONTEMPLACYJNEGO W PRACY MISYJNEJ.

Homilia wygłoszona przez Ks. Bpa dr Kazimierza Kowalskiego, Przewodniczącego Komisji Misyjnej Episkopatu na zakończenie Kursu Misyjnego na ATK w Warszawie.

Postawą działalności misyjnej Kościoła jest misja Syna Bożego i Ducha Świętego, a celem tej działalności – to spotkanie się człowieka z Jezusem Chrystusem, Zbawicielem świata; to przygotowanie człowieka na to, aby mógł aktem swej wolnej woli wybrać Chrystusa jako Zbawiciela, Boga jako swe ostateczne szczęście, a ratyfikując swój wybór przez życie, mógł zbawić swą duszę nieśmiertelną.

W jaki sposób dochodzi do spotkania człowieka z Bogiem? Powiedział nam o tym Chrystus Pan: „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało.”⁶ Pan Jezus mówi o „robotnikach”. Jakkolwiek jest faktem, że Zbawiciel sam sobie rezerwuje możliwość zbawczego spotkania się z każdą duszą nieśmiertelną, niezależnie od pośrednictwa drugiego

3 2 Kor. 5, 19

4 J. Ratzinger „Wprowadzenie w chrześcijaństwo, s. 230- 231

5 Por.1 Kor, 1. 23- 24

6 Mt. 9, 38

człowieka, to jednak w normalnym toku porządku zbawienia spotkanie się z Chrystusem dokonuje się za pomocą „robotników,” którzy trują się w Winnicy Pańskiej. Stąd nieodzowność misjonarzy, konieczność głosicieli Słowa Bożego, potrzeba wielka tych, którzy Jezusa zwiastują tym członkom rodziny ludzkiej, którzy Go jeszcze nie znają.

Chrystus odsłania nam również wewnętrzną treść posłania swego robotnika na żniwo swoje: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeśli go nie pociągnie Ojciec.”⁷ Znaczy to, że w dziele misyjnym, w dziele ewangelizacji działa przede wszystkim Bóg Ojciec, o którym Jezus mówi, że On działa nieustannie, i działa Syn Boży⁸. Syn Boży dodaje, że gdy będzie podwyższony nad ziemię, wtenczas wszystko pociągnie do siebie⁹. I trzeba jeszcze powiedzieć, że ten proces przyciągania dusz do Jezusa, który jest dziełem Ojca Niebieskiego, dziełem Syna Bożego odbywa się w Duchu Świętym; bo „nikt nie może powiedzieć bez pomocy Ducha Świętego: Panem jest Jezus.”¹⁰

Zatem Trójca Przenajświętsza jest głównym i decydującym czynnikiem misyjnej akcji. Ona stanowi najgłębszą treść tej akcji. Ona działa za pośrednictwem tego, którego upatrzyła sobie na głosiciela radosnej Nowiny. Stąd wynika, że działalność misyjna jest rzeczą istotnie i w najwyższym stopniu nadprzyrodzoną, że odbywa się na poziomie ściśle nadprzyrodzonym i dlatego domaga się ona robotników, którzy mogliby być dobrym narzędziem tej nadzwyczaj wysokiej, nadprzyrodzonej, Bożej działalności. Inaczej, że ze względu na rodzaj działalności, robotnik w Winnicy Pańskiej musi spełniać pewne warunki.

Najpierw robotnik w Winnicy Pańskiej winien wejść w specjalny stosunek z Ojcem Niebieskim. Zrozumienie tego ułatwia nam św. Augustyn: „Fecisti nos ad Te, Domine”. Zwrot: „ad Te” jest nie do przetłumaczenia. Stworzyłeś nas na to, Panie, abyśmy byli otwarci ku Tobie, nastawieni ku Tobie, żyjący dla Ciebie, będący Twoimi „ad Te”. Takim musi być misjonarz! Cechować go musi szczególny stosunek zażyłego z Ojcem Niebieskim syna, musi być otwarty na wszelki zew Ojca Niebieskiego, który jest samą Dobrocią, samą Miłością, który ma dom, a w nim wiele mieszkań¹¹, w których nam Pan Jezus przygotowuje miejsca. Misjonarz musi więc żyć głębokim życiem wewnętrznym, w wielkiej zażyłości z Tym Źródłem wszelkiego dobra, wszelkiego życia, wszelkiej łaski, światłości, zbawienia, którym jest Ojciec Niebieski. Wiemy o tym z doświadczenia, oraz z doświadczeń Ojców Soboru, zwłaszcza biskupów misyjnych; aby być misjonarzem trzeba być bardzo wiernym obrazem Pana naszego Jezusa Chrystusa. Najnowszy schemat o kapłaństwie służebnym mówi nam, że kapłan to „imago Christi”, prawdziwy obraz Jezusa Chrystusa. Podobnie jak obraz ma swą wartość ze względu na prototyp, który przedstawia, tak też i kapłan ma swą wartość tylko o tyle, o ile przedstawia wiernie naszego Pana Jezusa Chrystusa. I stąd misjonarz musi być szczególnie Chrystusowym, musi być prześiknięty Jezusem, głęboko żyjący uczestnictwem wewnętrznym w życiu naszego Pana Jezusa Chrystusa, by stanowił Jego najczystszy obraz. Boć misjonarz ma oddziaływać, ukierunkować, pociągać, a najlepiej działają obrazy czyste, bardzo wymowne.

7 J. 6, 44

8 Por. J. 5, 17

9 J. 12, 32

10 1 Kor. 12, 3

11 Por. J. 14, 2

I wreszcie misjonarz wszystko co czyni, czyni w Duchu Świętym. Już każdy wybraniec Boży jest szczególnym naczyniem Ducha Świętego, tego, co nam przypomniał Ojciec św. Paweł VI na zakończenie Roku Wiary w swym Orędziu do kapłanów. Duch święty musi więc być w sercu misjonarzy uznany, poznany, usłuchany i adorowany. Misjonarz w swej działalności winien oddać inicjatywę Panu Bogu przez otwarcie się na natchnienia Ducha Świętego, przez współpracę z Jego darami.

Misjonarz jest zatem człowiekiem szczególnie związanym z Bogiem w Trójcy Przenajświętszej. To jest stan rzeczy, na który odpowiedź misjonarza jest jedna: on musi być duszą kontemplacyjną. W życiu misjonarza powinien nastąpić moment, w którym urzeczywistnia się słowa Pana Jezusa: „przyjdziemy do niego i będziemy w nim przebywać¹²”, kiedy Trójca Przenajświętsza przychodzi do duszy sprawiedliwego. Uderza nas więc wielka aktualność ideału życia kontemplacyjnego dla misjonarza, często pozbawionego wszelkich zewnętrznych pociech i satysfakcji, zewnętrznych sukcesów, pracującego na niebywałych ugorach. Uderza nas ta aktualność, bo ten ideał zawiera w sobie nieskończone bogactwo – Tróję Przenajświętszą. Jeżeli z nią misjonarz potrafi obcować, jeżeli Ją będzie adorować, chwalić i wielbić, kochać i naśladować, wówczas będzie on zawsze i wszędzie szczęśliwy, zawsze i wszędzie zwycięski, zawsze i wszędzie spełni swe zadanie, a jego posłanie będzie dalszym ciągiem posłania Syna Bożego i Ducha Świętego.

Uważam, że dla całego Kościoła świętego, by podnieść akcję misyjną na poziom posoborowy, potrzebny jest przede wszystkim wielki wzrost życia kontemplacyjnego u wszystkich dusz, które misje kochają i które misje popierają. W szczególności życie kontemplacyjne stanowi najlepszy klimat rozwoju i wychowania powołania misjonarskiego. Chroni ono delikatny szczepek powołania od załamania się i pomaga skutecznie do wytrwania w powołaniu, ukazuje wybranemu chrześcijaninowi niewspółmierną wyższość pracy misjonarskiej nad wszystkimi karierami i zajęciami ziemskimi.

I ażeby w Polsce podnieść poziom naszej wspólnoty, jej rozległość i potencjał, żeby podnieść skuteczność naszej współpracy, potrzebna jest przede wszystkim wysoka kultura życia kontemplacyjnego.

Od samego początku mej pracy misyjnej, stykałem się ze zdaniem biskupów misyjnych, że najmocniejszym czynnikiem dla diecezji na misjach jest kontemplacja, jest zakon kontemplacyjny, są te dusze, które obcuja z Tróją Przenajświętszą – śladem św. Teresy, doktora Kościoła i które potrafią przelać żar swej miłości w dusze misjonarzy, zanim ci udadzą się na misje.

Uważamy, że w Polsce trzeba bardzo chodzić około dusz kontemplacyjnych. Niech każdy z misjonarzy wyrobi w sobie ten z łaski Bożej w nim tkwiący załazek życia kontemplacyjnego. Niechaj on tutaj będzie szczęśliwy, tutaj bogaty, niech on tu będzie tak samodzielny, że nikogo nie będzie potrzebował na świecie do szczęścia. Jego serce będzie przy Przenajświętszej Trójcy, a Trójca Przenajświętsza w jego duszy! Wówczas misjonarz, robotnik w Pańskiej Winnicy będzie tym, który zawsze będzie spełniać myśli Kościoła i Soboru Watykańskiego II.

Ośmielam się prosić dzisiejszego Dostojnego Celebransa i Koncelebransów, by zechcieli, za chwilę – w „Memento” gorąco błagać Boga o wzrost kontemplacji wśród misjonarzy i wśród pomocników akcji misyjnej, wśród nas wszystkich, którzy kochamy i

wspieramy misje. Wtenczas wypełnimy swe posoborowe zadanie na dziś, a o jutro starać się będzie Ten, który misje doprowadza do zwycięstwa, Wszechmocny Bóg: Ojciec, Syn i Duch Święty. Amen

MOJA PODRÓŻ DO POLSKI

12 - 24 V 1971r.

Bp Józef Martin

1. Dlaczego przyjechałem do Polski?

W czerwcu 1970 r. w domu biskupim w Bururi, złożył mi wizytę jeden O. Karmelita Bosy z Polskiej Prowincji Karmelitańskiej. Poszukiwał on w Afryce diecezji, w której mógłby założyć jeden lub więcej klasztorów Karmelitów i odjeżdżając już do Polski po spełnieniu swego zadania, przejechawszy przez Kongo-Kinhassa, w Arcybiskupstwie Gittega zakończył już właściwie swoją podróż. Będąc w Bujumbura, dysponując jeszcze 24 godzinami przed odlotem samolotu, za radą O. Quintard, przyjechał do mnie. Zamiast pojechać na oglądanie stacji misyjnych, jedną po drugiej – prawdę mówiąc jedna warta drugiej – O. Leonard i ja usiedliśmy, by sporządzić protokół określający, w jaki sposób można by połączyć wymagania duszpasterskie i apostołatu, takie jakie są w Burundi, (a wymagające wyjazdów do kaplic pomocniczych) z wymogami karmelitańskiego życia kontemplacyjnego. Zostały więc spisane wszystkie warunki umowy, a także ma się rozumieć, konieczne przygotowania i kwestia finansowa. „Bez żadnego zobowiązania z naszej strony – zakończył rozmowę O. Leonard – ale w razie przyjęcia przez nas, będziemy wiedzieli, czego się mamy trzymać”. Cała ta sprawa została również powierzona Matce Bożej z Częstochowy, miejsca wielkich pielgrzymek w Polsce.

Z listu wyjaśniającego, który otrzymałem od O. Leonarda, że powodem opóźnienia załatwienia sprawy jest Kapituła Zakonu i proklamacja św. Teresy z Avila Doktorem Kościoła, wyczyłem, że ostatnia przez ojca odwiedzona diecezja Bururi ma szansę. W lutym, O. Kowalówka doniósł mi, że będzie ich dwunastu, z nim samym na czele tej grupy, którzy zostali wybrani dla diecezji Bururi. DWUNASTU od razu, jeden z nich odpadł, a więc JEDENASTU. Nigdy Dom Generalny Ojców Białych nie wysłał tylu misjonarzy za jednym zamachem do jednej diecezji.

Decyzja została przeze mnie szybko podjęta; skoro będę w Europie, pojadę zobaczyć moich nowych misjonarzy u nich, zobaczyć również ich rodziny i zawieść im trochę szerokiej przestrzeni Burundi, a także przy tej okazji kilka małych pamiątek dla każdego z nich: koszyczki różnie ozdabiane, bardzo specyficzne dla Burundi.

Pierwszą moją troską po przyjeździe do Europy była przede wszystkim podróż do Polski. Pierwsza pestka - (zwrot franc. – pierwszy orzech do zgryzienia) - odroczone wiza, zmusiła mnie do pójścia do Konsulatu polskiego po dodatkowe wyjaśnienie i przeszkodziła moim wizytom we Francji, ale nie w Polsce. A więc jeszcze jeden raz w życiu zrobiłem skok w nieznane... i to w nieznane poza kurtynę, zwaną żelazną!

2.Podróż – przyjazd

Już w Brukseli, wchodząc do samolotu, zrobiłem ten skok, skoro samolot należał do polskiego Towarzystwa LOT i skoro miał on lądować w Berlinie Wschodnim. Pasażerowie, opuszczając swoich, płakali na lotnisku w Brukseli. Mnie na szczęście odprowadzali tylko p. Mertens i p. Marta van Reabroek. Bez łez myślałem, że stracę trochę wolności. W Berlinie Zachodnim port lotniczy w stylu koszarowym, wejście na salę tranzytową między drutami kolczastymi: br...br...

O ileż bardziej ciepły był przyjazd do Warszawy: z wysokości peronu okrzyk Monseigneur... Ksiądz Biskup. Czekał tam O. Leonard Kowalówka, a także Marie- Ange Perdandin, siostrzenica Biskupa i O. Perdandin, która wyszła za mąż za polskiego doktora, dr Zawodnika. Dworzec lotniczy jest jasny, ma wygląd sympatyczny... Poczułem się tak, jakbym odzyskał moją wolność. Deklaracja dewizowa, żadnych problemów z bagażem i w końcu wszedłem do ziemi obiecanej.

Miasto ożywione, młode, jasne. Ulice bardzo szerokie. Miasto całkowicie zbudowane na nowo, skoro w 80% było systematycznie burzone w czasie Powstania w sierpniu – wrześniu 1945r., przed przybyciem Rosjan. Przechodzę koło kościoła – wierni stoją na placu przykościelnym: środa 12 maja, godzina 17.00 wieczorem, „Co to jest?”. „Ależ – mówi mi O. Leonard – to jest nabożeństwo majowe”. Chcę zobaczyć kościół pełen ludzi (dobrze ubranych), kobiet, młodzieży, dziewcząt. Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, śpiew, różaniec... To jest miesiąc Maryi... w katolickiej Polsce.

W oczach tych, którzy mnie przyjmują, powinienem uchodzić za fenomena. Pomyślcie bowiem. Ich raz powzięta decyzja wyjazdu do Burundi nie znaczy, że już jest tym samym wszystko załatwione. To nie znaczy, że Minister Wyznań w Polsce powiedział: No, dobrze. Nie chciał pozwolić na wyjazd bez rozmaitych gwarancji. Najpierw ze strony rządu w Burundi, następnie diecezji, która ich przyjmuje. Z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Burundi otrzymałem prawdziwie serdeczny list, który mówił o dzielnym Kościele w Polsce. Z diecezji trzeba było prośby, a zarazem gotowość podjęcia zobowiązania. Z tym nie było problemu. Prędzej niż trzy tygodnie po ich liście z Polski, mieli w ręku wszystkie dokumenty, które mogli przedstawić w Ministerstwie Wyznań w Warszawie, gdzie były one mile przyjęte.

3.Etapy mojej podróży po Polsce.

Zwiedziłem ją od zachodu po wschód, Poznań, Gniezno z jednej strony, Lublin z drugiej; z północy na południe Gdańsk i Pelplin, aż po Górny Śląsk, Wadowice, Siemianowice, Dąbrowa Górnicza, Katowice, Sosnowiec, Kraków i Oświęcim (czyli Auschwitz i jego obóz zagłady), z Warszawą w centrum jako punktem wypadu i punktem zbornym.

Nawiązałem więc kontakt z Ojcami Karmelitami przeznaczonymi do Burundi, także z innymi, z ich rodzicami, spotkałem się z wieloma konwentami; spotkałem się z Kardynałami Warszawy i Krakowa, z kilkoma biskupami i z profesorami i studentami pięciu Seminariów Duchownych; w końcu odbyłem dwie pielgrzymki, jedną do Najświętszej Panny w Częstochowie i drugą do obozu w Oświęcimiu. Wsuwałem między to wszystko wizyty u

przyjaciół, zwiedzanie zabytków i wspaniałego polskiego baletu w Operze Wielkiej w Warszawie. Niezapomniane.

Kryzys powołań zdaje się, że nie przekroczył żelaznej kurtyny i Kościół w Polsce nie może być uważany za Kościół Milczący. I na przykład, w samolocie i w pociągu, nawet w Operze Warszawskiej, zresztą wszędzie indziej, tak w środku miasta, jak w taksówce i w obozie w Oświęcimiu, byłem w gondurach, miałem fioletowy pas, krzyż biskupi i piuskę, często burnus, robiłem to dla radości tych, którzy mnie przyjmowali. Nigdzie zresztą, nawet w samolocie i w pociągu ojcowie Karmelici nie chodzą bez swych habitów. Księża i klerycy noszą sutanny lub cleraman do wyboru każdego; to się nazywa wolność. Wszędzie i wszyscy spoglądali na mnie z wielkim uszanowaniem i sympatią, ale przede wszystkim przyjaźnie.

Wielkie seminaria, a jeszcze bardziej klerycy były dla mnie wielką rewelacją, z racji swej liczebności, szerokości umysłów, oraz formacji, którą otrzymują na stopniu uniwersyteckim. Widziałem więc kleryków w Chełmie, Poznaniu, Lublinie, Częstochowie i Krakowie w liczbie 120, 130, 140, 160 i 240 na 6 lat studiów. W Tarnowie jest i 300... Et tutti quanti (wszyscy na poziomie).

Ponieważ te spotkania odbywały się w formie wywiadów, bardzo zresztą przyjacielskich, musiałem odpowiadać na różne pytania jak np.: według zdania ks. Biskupa jaka jest pierwsza cnota, która winien dziś posiadać misjonarz w Afryce? Odpowiedź: chrześcijański zmysł humoru (radości zabarwionej ironią). Inne pytanie: Dlaczego i jak został ks. Biskup misjonarzem? Pierwsze pytanie postawił mi kleryk z Lublina w obecności swego Biskupa; drugie w Krakowie. I po raz pierwszy w życiu odpowiedziałem na to drugie. Częstochowa jest to pielgrzymkowe sanktuarium – forteca, jedyna zresztą twierdza, która w XVII w. oparła się w Polsce napadowi szwedzkiemu. Obraz Najświętszej Panny jest zazdrośnie przechowywany przez Polaków...

Rozmawiając z Kardynałem Wyszyńskim o tym, co zbawia wiarę w Polsce, gdy mówiłem o tym stanie, który jednoczy wszystkich katolików wokół jego osoby jako obrońcy wiary (defensor fidei), wymienił mi trzy rzeczy: kult Eucharystii, kult Najświętszej Maryi Panny i kult Męki Pańskiej.

Zresztą każdy prawdziwy pielgrzym Najświętszej Panny powinien się wypowiadać, być na Mszy św. i komunikować, a następnie odprawić Drogę Krzyżową. Konfesjonały są wszędzie, na wszystkich rogach i kątach, tak na zewnątrz, jak i wewnątrz sanktuarium i przyległego do Kościoła: one „łapią” pątników. Monumentalna z kamienia Droga Krzyżowa, 14 stacji wysokich więcej niż na 8 metrów, ozdabia z góry na dół Wały, z wysokości których pielgrzymi odprawiają swoje nabożeństwo. Sanktuarium, zdawałoby się tak obszerne, nie wystarcza. Co roku 3 maja, w dniu Pielgrzymki Narodowej, olbrzymia esplanada rozciągająca się w dole wałów jest czarna od ludzi; milion pielgrzymów - jest liczba o wiele przekroczona.

Czyż ośmielę się mówić o Oświęcimiu. Obóz zagłady. Cztery miliony zamordowanych, cyfra oficjalna podana przez katów. Sześć milionów- mówią inni. Ich prochy po opuszczeniu pieców krematoryjnychapełniały stawy. Zasypywano nimi stawy i sypano na ścieżkach, po których chodziłem ze ściśniętym sercem, z uczuciem bólu, deptałem te prochy zmieszane jeszcze z kośćmi... Widziałem za ogromnymi witrynami stopy kobiecych włosów, przeznaczonych na tkanie materiałów... stopy bucików, pantofli, butów... biedne szczątki zupełnie zużyte... Za jedną witryną nic innego, tylko stos biednych dziecięcych bucików.

Widziałem bunkier i celę O. Maksymiliana Kolbe... Widziałem i długo modliłem się na podwórzu egzekucji i wieszania: duże na 35 m, szerokie na 8m , jest wzniesione ok. 40 do 50 cm nad poziom okolicznego terenu: krew pokrywano piaskiem. Widziałem i wchodziłem do komór gazowych i do krematorium... Biedna ludność... nasza, moja... tak, która jest odpowiedzialna za takie okrucieństwo i bestialstwo katów...

Ta także, która jest odpowiedzialna za cierpienia i przebaczenie u ofiar. Odkupienie jest zawsze obecne w świecie i bez wątpienia jest konieczne i obowiązkowe.

Ten obóz w Oświęcimiu nazywają Muzeum. Do pani, która wychodząc po klęsce z Warszawy w 1944 roku, za całe swe bogactwo zachowała jedynie swego małego synka (obecnie inżyniera), do tej pani, która mnie z wielką delikatnością oprowadzała po tym muzeum, powiedziałem: to nie muzeum, ale to jest relikwiarz.

4. Tęsknota.

Nawet w moim wieku jest to uczucie, które wywiozłem z Polski. Ale teraz już mogę mieć nadzieję, że katolicka Polska ma duszę misjonarską. I Afryka w ogólności, a Rwanda – Burundi w szczególności, czyż nie mogą otworzyć przed Polską pola apostołstwa godnego jej wspaniałomyślności i jej głębokiej i heroicznej wiary?

Joseph Martin, Biskup Bururi

Rzym, 17 czerwca 1971

LISTY MISJONARZY Z BURUNDI

Listy O. Teofila:

J+M++J+T

MPINGA, grudzień 1971r.

DRODZY PRZYJACIELE!

Wypada mi wrócić do poprzedniego listu, wielu bowiem pyta, dlaczego ludzie stali nad wodą i nie ratowali dziecka, które utonęło? Przecież sam instynkt każe w takim wypadku rzucić się do wody...

Chociaż nad jeziorem Tanganika widziałem dzieci doskonale pływające, a nawet w głębokiej wodzie rękami łapiące ryby, to jednak w naszych górach ludzie nie znają sztuki pływania i boją się wody. „Boją się wody” także z innego powodu. Nawet w duszy dawno już ochrzczonych pozostaje coś z zakorzenionych od wieków przekonań. Wierzone tu w jednego, najwyższego Boga, źródło wszelkiego życia, ale ten Bóg wydawał się bardzo daleki i mało interesujący się losem człowieka. Blisko natomiast były różne duchy. To one mogą pomagać lub szkodzić. Mało więc troszczono się o wielkiego, lecz dalekiego Boga. Wielu natomiast dokładano starań, by nie urazić duchów, by je sobie pozyskać. Przede wszystkim bardzo blisko żyją duchy zmarłych przodków. Może żyją właśnie w wodzie, w drzewach... Stąd dla tutejszych ludzi wszystko jest jakoś ożywione, bardziej ożywione niż dla nas. Także woda jest niemal jak „ktoś”. Skoro „porwała” to dziecko (a tyle razy kapały się i nic się nie stało), to

widocznie jest o coś rozgniewana. Mogłaby więc porwać także tego śmiałka, który odważyłby się teraz wejść do niej. Dlatego na moje pytanie: „dlaczego nie ratują?”, ksiądz odpowiedział prostym: „Oni się boją”. Dlatego też w milczeniu patrzyli z podziwem, że odważyłem się wejść po to dziecko. Ale ... po rozmowie z rodziną – która na drugi dzień przysłała się dowiedzieć, jak to dokładnie było – ksiądz mi powiada: „Oni nie byli zadowoleni...” Jak to!? Sądziłem, że powinni mi podziękować. Tymczasem oni nie byli zadowoleni, że wydostałem to dziecko (może woda oddałaby je sama) i tak się bowiem nie uratowało, a woda ... woda może się mścić teraz, że odebrano jej ofiarę.

Można się dziwić, spotykając się z jednym z maleńkich rysów animizmu, z tą żywą wiarą w życie pozagrobowe, przepojone, niestety strachem. Kiedy wiara w Chrystusa usunie strach, ich wiara w „świętych obcowanie” staje się daleko żywsza niż nasza.

Drugie pytanie, powtarzające się w listach, dotyczy tutejszej nędzy. „Dlaczego tak żyją? Dlaczego nie zabrają się do jakiejś pracy? Widocznie są leniwi? Dlaczego sobie wzajemnie nie pomagają?”

Kochani! Wydaje mi się, że ludzie zapadający się w bagno, nie wyciągną się z niego, choćby bardzo mocno ciągnęli się wzajemnie za włosy. Trzeba im podać pomocną dłoń. Oni, chwyciwszy tę dłoń, powinni dołożyć wszelkich wysiłków, aby wydostać się z topieli. Pomoc nie może i nie powinna zastępować własnych wysiłków. To wcale nie byłoby dobrze, gdyby tutejszy Kościół opierał się tylko na pomocy z zewnątrz. Trzeba dążyć do tego, aby potrafił utrzymać się samodzielnie. Zanim jednak stanie na nogi i pójdzie o własnych siłach, potrzebuje pomocy.

Może i są regiony w Afryce, w których sprawdza się opinia o lenistwie Afrykańczyków. Obserwując jednak tutejszych ludzi muszę stwierdzić, że nie sprawdza się ona w Burundi. Komunię św. przyjmują tu na rękę. Mam więc doskonałą okazję dobrze przyglądać się tutejszym dłoniom. Każda ręka, od dziecka do starca, jest tu bardzo spracowana. Białą Hostię składałam ze wzruszeniem na odciskach.

Powodem nędzy jest raczej klimat, jest ogólne ubóstwo kraju. Bardzo brakuje szkół, brakuje lekarzy, brakuje środków na rozpoczęcie jakiegoś opłacającego się przemysłu, a więc brakuje pracy. Mówię „opłacającego się przemysłu”, nie każdy bowiem może się opłacać. Opłacałby się na pewno przemysł rzeczy drobnych i drogiej, np. precyzyjne maszyny, zegarki, radioodbiorniki, telewizory. Takie bowiem wyroby można by łatwiej i z korzyścią przewozić na dalekie rynki zbytu. Aby bowiem dotrzeć z Burundi na rynki zbytu, trzeba korzystać z obcego transportu. Uprawiają tu np. kawę, ale zanim ona obcymi okrętami i pociągami zawędruje np. do Europy, nie wytrzymuje konkurencji z kawą innych krajów. Po zapłaceniu bowiem transportu nie pozostaje prawie nic. Nie można jednak zacząć opłacającego się przemysłu bez odpowiednich środków. Oni ich, niestety, nie mają.

Powtórzyło się także pytanie o egzotykę. Ktoś nawet rzuca myśl, że wielu misjonarzy jedzie do Afryki właśnie dla egzotyki, dla przyrody.

Możliwe. Dużo tu bowiem egzotyki i przyrody. Inny klimat, inna roślinność, inne zwierzęta, inne ptaki, a przede wszystkim inny człowiek o czarnym kolorze skóry, ubrany barwnie, często ubrany w łachmany, albo ubrany w piękny strój nędzy: nagość. To wszystko egzotyka! Stwierdzam jednak, bez jakiegoś narodowego szowinizmu, że nasze polskie góry, jeziora, morze, że nasza polska roślinność, nasz klimat z wiosną, latem, złotą jesienią i śnieżną zimą, choć inne – okazują się o wiele bogatsze.

A przygoda? Okazji do przygód tu wiele. Noc spędzona w buszu, bo zepsuł się motor, to rzeczywiście przygoda. Słyszysz wyraźnie nocne życie buszu. W głębokiej ciemności nawołują się zwierzęta i ptaki, szumią górskie potoki. Gdzieś w oddali błyskawice i grzmoty. W innej znów stronie całe zbocze w ogniu – to płonie busz. Wreszcie świtanie wschodzącego słońca...

Owszem, taka noc w buszu to rzeczywiście przygoda!

Sądzę jednak, że dla takich przygód można by sobie jedynie wakacje urządzić w buszu i to niezbyt długie.

Jeżeli tu misjonarze trwają i pracują całymi latami, to dla innej egzotyki i dla innej przygody – dla wewnętrznej, o wiele bardziej porywającej.

Idzie np. misjonarz wiele kilometrów ścieżkami wydeptanymi w buszu, nie dojedzie bowiem, gdyż w porze deszczowej droga stała się rozmokłą, lepiącą się gliną. Idzie więc, niosąc pożywienie, odzienie, niosąc ciężary. Idzie... bo naprawdę słyszy: „Idźcie na cały świat... Oto Ja was posyłam”. Idzie... a siłą mu daje świadomość, że właśnie na tej drodze spotyka się z Tym, który „wyszedł niosąc krzyż” dla zbawienia świata, że właśnie na tej drodze zbawia. O tym się głośno nie mówi. Tylko czasem wyrwie się jakieś wiele mówiące słowo. Przepraszam więc, że odkrywam tu rąbek tajemnicy, wewnętrznej przygody, którą tu spotykam. To ona pozwala misjonarzowi ściągnąć z uśmiechem buty z nóg i usuwać skupiska afrykańskich pcheł, których larwy rozwijają się głęboko pod skórą, powodując swoiste pieczenie. „O, jak piękne są nogi głoszących Ewangelię” – śpiewano kiedyś przy ceremonii wysyłania misjonarzy. To piękno dzisiaj odkrywa misjonarz, całując bowiem stopy Ukrzyżowanego, może z radością dostrzegać podobieństwo... i to jest wielka, rzeczywista przygoda, tak rzeczywista, że rano misjonarz ubiera spokojnie buty i idzie do chorych, do biednych, przedeptuje ścieżki miłości.

Wreszcie pyta, Kochani, co nowego u nas? Ze wzruszeniem przyjmujemy to zatroskanie o nas, to zainteresowanie. Cieszy nas, że sercem jesteście z nami. To dla nas wiele. Chcecie wiedzieć wszystko. Trudno jednak opisać wszystko.

Z kursu języka donoszę o wytężonej pracy. Myślami wybiegają także do tej pracy, która ich czeka na różnych placówkach misyjnych w czasie stażu. Zanim bowiem rozpoczną samodzielną pracę, trzeba przejść staż pod kierunkiem doświadczonych misjonarzy.

My w buszu, tj. bracia, o. Jan Kanty i ja, także powoli wtajemniczamy się w zawile prawa gramatyki kirundi oraz zapoznajemy się z pracą misyjną. Zapewne o. Jan Kanty informuje o swoich przygodach, więc tylko łączę kilka wrażeń z terenu Mpingi. Poznaję nadal naszą parafię, która okazuje się bardzo ciekawą, bo bardzo zróżnicowaną. Np. ludzie od biednych do najbiedniejszych. Do tych ostatnich zaliczam pierwotnych mieszkańców Burundi, których kilka osad mamy na terenie parafii, a którzy pozostali na bardzo prymitywnej stopie życia. Żyją na wpół dziko, nie kontaktują się z ludźmi, posiadają swój własny język, swoje obyczaje. Wyprawa do nich to prawdziwa egzotyka, która jednak zasiewa w duszy nową troskę: jak zaradzić, choć nieco, ich niesamowitej nędzy?

Bardzo biedni są także mieszkańcy naszych dolin porośniętych buszem. Prawie odcięci od świata, bez szkoły, bez jakiegokolwiek pracy. Owszem, pracują dużo na swoich biednych polach. Skarżą się jednak, że plonów muszą troskliwie pilnować, niszczą je bowiem dziki lub małpy. W niedzielę 14 listopada towarzyszyłem misjonarzowi w wyprawie do nich. Jak taka wyprawa wygląda? Wczesnym rankiem wyjeżdżamy samochodem. Po godzinie

jazdy samochód zostaje pod drzewem, a my wraz z przewodnikiem schodzimy stromym zboczem w dolinę. Po drodze spotykamy się z dużym stadem małąp, małąp większych od dorosłego człowieka. Okazały duże zdziwienie, że ktoś wtargnął na ich teren. Następnie przedzieramy się przez bambusowy las. Trzcina rzeczywiście okazała. Po dwóch godzinach drogi pojawia się busz. Przewodnik doskonale wybiera ścieżki w wysokiej trawie, ścieżki prowadzące do misyjnej „katedry”. Podobno są tu i ludzkie osiedla, ale niewiele widać poprzez wysokie ściany traw. Nie mogę też dostrzec kaplicy, ale wreszcie się zjawia. I to jaka! Cała z bambusowej trzciny, pokryta słomą. Zupełnie podobna do tych z dawnych zdjęć misyjnych. Nie przypuszczałem, że jeszcze takie istnieją, nawet tu, w Afryce. Trzeba się mocno schylić przy wejściu. Tu czeka gromadka wiernych i katechumenów. Chwila pogawędki z misjonarzem i zaczyna się spowiedź. Dawno nie było tu takiej okazji. Wreszcie Msza św. na bambusowym ołtarzu. Ponieważ zaczyna padać deszcz, kaplica wypełnia się po brzegi. Na wpół nagi lud modli się żarliwie. Nagle dzieci z braku miejsca wciskają się nawet pod ołtarz. Bardzo to urocze. Po Mszy św. długo jeszcze śpiewamy w kaplicy. Następnie misjonarz załatwia „urzędowe sprawy”, egzaminuje katechumenów, sprawdza stan katolickich rodzin, udziela rad, pomocy. Tymczasem „gaworzy” z ludźmi przed kaplicą. Mamy karmić swoje nagie pociechy. Starsze dzieci, także nagie, kopią piłkę splecioną z bambusowych liści. Wreszcie o godz. 13.30 odprowadzeni przez ludzi, zaczynamy prawdziwie górską wspinaczkę. Dobrze, że chmury przesłaniają słońce. Przyznaję szczerze, że pod koniec jestem już mocno zmęczony. Z jakąś ulgą wsiadam do naszego mocno sfatygowanego wozu. Po kamienistej drodze spieszymy na obiad, któremu towarzyszą obrazy oglądanej dziś nędzy. Uparcie powtarza się w duszy: „byłem głodny, byłem nagi, byłem chory, byłem... a nie ...”. Boleśnie doskwiera bezradność.

W następną niedzielę, 21 listopada, Święto Chrystusa Króla. Znow mam okazję do poznawania tutejszego Królestwa Chrystusa. Robimy na motorze przeszło 120 km. Celebруем Mszę św. w dwóch misjach katolickich, podczas których mój przewodnik i towarzysz o.Hauzeur spowiada. Później trzecia Msza św. i odwiedziny „wiosek” w buszu. Kaplica bardzo prosta, budowana z suszonej na słońcu cegły. Ludzi także nie zbiera się zbyt dużo, bo tereny odwiedzane są jeszcze w większości pogańskie. Chrystus Król jawi się tu jako Król wielce Ubogi. To na razie tyle, bo i tak zbyt szybko się rozgadałem.

Jeszcze raz bardzo serdecznie dziękuję za zapewnienie o pamięci w Waszych modlitwach. W naszych także pamiętamy o Wszystkich, którzy sercem są z nami.

Nie mam wielkiej nadziei, by nowy mój list dotarł do Was, Drodzy Przyjaciele, przed Świętami Bożego Narodzenia, więc już dzisiaj z całego serca życzę w pełni szczęśliwych i radosnych Świąt, nowego zbliżenia się Boga do Waszych serc, do Waszych Rodzin.

Z serdecznością, z uśmiechem i błogosławieństwem.

o. Teofil Kapusta, karm. Bosy
D.S. 140 - Bujumbura
Bururi - Mpinga

BURUNDI

PS. Bardzo serdecznie dziękuję komuś, kto bardzo dyskretnie, bez podania swego adresu, przesyła mi polskie czasopisma. Szczere „Bóg zapłać!”

MUYANGE, 17.01.1972

Muyange 1.11.1971

CZCIGODNY DROGI OJCZE!

Proszę mi wybaczyć moje brzydkie milczenie. Ale jestem chyba usprawiedliwiony przede wszystkim nauką języka tutejszego i korespondencją ze światem.

Obecnie, jak Ojcu wiadomo jesteśmy w Centre de Lanque w Muyange. Wszystkich jest nas 32, 19 kapłanów zakonnych i diecezjalnych, 11 sióstr, 2 braci. Grupka Włochów jest najliczniejsza, potem nas 7. Jest także pielęgniarka protestantka, Dunka.

Język kirundi ogromnie trudny. Sam profesor młody Flamandczyk Ojciec Biały, twierdzi, że trudniejszy od arabskiego. Jest znawcą języków. Obecnie przy naszej pomocy uczy się i polskiego.

A oto mała próbka: słowo gukunda = kochać.

Różne czasy zależą od akcentu, do trzeciej osoby liczby mnogiej. Jest jednakową w 9 czasach, tylko akcent umożliwia poznanie danego czasu: bakunda, bakunda, bakunda, bakunda, bakunda, bakunda, bakunda.

Dla mnie w tym wieku to studium jest dobrą pokutą. Odprawiam już Mszę św. w tym języku ze zrozumieniem. Przyłącza się O. Elias. Inni na razie nie. Nie mniejsze trudności sprawia francuskie.

Po kursie od 15 stycznia 1972 nastąpi rok stażu pracy. Będzie to twardy rok próby.

Obecnie zaczynam poznawać kraj, ludzi i ich zwyczaje. Ludność żyje w nędzy, a my należymy do klasy bogatych. Widok tych ludzi sprawi mi ból. Zaledwie kogoś spotkamy zaraz prosi o wsparcie. Bardzo chętnie przychodzą do kapłana, może w nadziei otrzymania wsparcia.

Kiedy znajdę się w Mpinga napiszę coś o kraju, o ludziach, o ich dziwnych zwyczajach.

Proszę nie zapominać o mnie w modlitwach. Pragnę, żebyśmy tu zaszczepili prawdziwe życie terezańskie. Może Pan Bóg właśnie dlatego wybrał nas takich.

Ktoś z obcokrajowców znających się na naszej sytuacji, naszkicował mi taki obrazek z przysłowiem kirundzkim, by pocieszyć.

„Agati gateretswe ulmana ut h e n u r w a u u m u y a g a” :

Le petit arbre qui est maintenant debout par Dieu ne sera pas renversé par le vent.

tłum.: **Drzewko, które jest posadzone przez Boga, nie będzie wyrócone przez wiatr.**

Serdeczne pozdrowienia – modlitwy.

Oddany Br. Kowalówka OCD

Cela – Muyange

D. S. 108 – Bujumbura

BURUNDI

AFRIYUE CENTRALE

M p i n g a, 3. 12. 1971

DO DROGICH I DOBRYCH DZIECI Z SOSNOWCA !

Z dalekiego Burundi bardzo serdeczne pozdrowienia w Panu przesyłam. Mało się jeszcze znamy, zaledwie pewnie słyszałyście, Kochane Dzieci, o misjonarzu w dalekiej Afryce. Może Siostra Edmunda pokazywała Wam zdjęcia. Szkoda, że zdjęcie nie może się uśmiechać, bo bardzo bym chciał uśmiechnąć się do Was serdecznie, a następnie bardzo, bardzo Wam podziękować za wszystkie dobre rzeczy, które złożyłyście w ofierze dla naszych biednych afrykańskich dzieci. Jeszcze te rzeczy nie doszły do nas, a już bardzo się raduję, bo już widzę, ile radości będzie wśród naszych dzieci.

Otwierać będą szeroko oczy i pewnie wszystkie zawołają: „Joooo!!!” Powiem im wtedy, że to są dary od polskich dzieci ze Sosnowca, które mają bardzo dobre serca. Będziemy się wtedy modlić z tutejszymi dziećmi, aby serca Wasze ciągle wzrastały w dobroci, abyście wyrosły na dobrych ludzi, abyście byli pociechą Rodziców, pociechą Bliskich, pociechą Ojczyzny i chwałą Boga.

Może niejednemu lub niejednej z Was da Bóg wielką łaskę powołania misyjnego i przyjdziecie kiedyś jako misjonarze i misjonarki do dalekiego Burundi. Jakaż wtedy będzie radość ze spotkania z tymi dziećmi, którym teraz pomagacie. Z całego serca Wam życzę takiego powołania, bo to wielka przygoda jechać tu i pomagać ludziom.

A trzeba pomagać, bo kraj tu jest jeszcze bardzo ubogi. Dużo tu dzieci, które nie mają się w co ubrać, dzieci, które muszą bardzo daleko chodzić do szkoły. Dla wielu dzieci wcale nie ma miejsca w szkołach...

Nasze dzieci w Burundi, choć bardzo biedne, są jednak dobre, serdeczne. Już dzisiaj z daleka uśmiechają się do Was i z serca mówią: „**Urakoze cane** – co znaczy: **bardzo dziękujemy**”.

Zanim zakończę te kilka słów podziękowania, pragnę na zbliżające się Święta Wam, Waszym Rodzicom i Bliskim przesłać bardzo serdeczne życzenia. Niech Boże Dzieciątko uśmiecha się do Was, niech Wam przyniesie wiele łask, aby radość Wasza była pełna, aby dużo radości towarzyszyło Wam wszędzie: w szkole, w domu i we własnym sercu.

Przy żłobku Bożego Dzieciątka będę o Was pamiętał w modlitwie. Proszę też bardzo o Waszą modlitwę. Pamiętajcie o mnie, o innych misjonarzach, pamiętajcie o naszych dzieciach, módlcie się o nowych misjonarzy dla nas.

Wiem, że te moje słowa są bardzo bezradne wobec tego, co czuje serce i nie potrafię, tak jak bym chciał, wyrazić mojej wdzięczności, ale bardzo, bardzo Wam za wszystko dziękuję.

Łączę uśmiech poprzez moją dość już długą misjonarską brodę i z serca błogosławię!

o. Teofil Kapusta, Karmelita Bosy
D. S. 140 – Bujumbura
BURURI – Mpinga
Burundi Afrique

PRZEWIELEBNY I DROGI OJCZE!

Zaadresowałem już list do Przewielebnego O. Przeora, więc dla oszczędności, łączę do niego te kilka słów serdecznej wdzięczności za list przesłany przez Drogiego Ojca.

Cieszę się, że uzbierało się wiele rzeczy do przesłania, bo już widzę, jaka będzie radość, gdy będzie można pomagać naszym rodakom. Prenumeratą czasopism też się będziemy radować, bo myślę, że choć odrobina czasu się znajdzie na przeglądnięcie polskiej prasy.

Bardzo, bardzo mnie ucieszyło, to, co Przewielebny Ojciec wspomniał o pewnym dającym się zauważyć wyrwaniu ze stagnacji i życia wygodniejszego...

Pamiętam, że kiedyś rozmawiałem na temat misji z salwatorianami... wyraźnie stwierdzili, że misje podjęte przez ich polską prowincję wniosły dużo dobrego ducha... Oby tak było i u nas. Modlę się gorąco o to! Widzę bowiem, że tu właśnie, w Burundi jest bardzo wielkie zapotrzebowanie na jakieś wielkie karmelitańskie świadectwo. Przeprowadziłem dzisiaj taką dłuższą duchową rozmowę z księdzem Murzynem, który tu odprawia swoje roczne rekolekcje. Widać u niego wielkie zatroskanie o losy Kościoła w Burundi i w świecie, jak stwierdził, oni chcieliby się dużo od nas nauczyć, jakoś odświeżyć także to, co się nazywa kontakt z Bogiem, modlitwa. Wielka otwartość na te sprawy. Obiecują sobie wiele z tego kontaktu Kościoła w Burundi z Karmelem.

Bardzo się boję, czy nie zawiedziemy ich nadziei. Proszę o modlitwę gorącą w tej sprawie.

Na Święta życzę dużo Bożej radości, nowej bliskości Boga i Jego Matki Maryi.
z Bogiem

O. Teofil Kapusta, Karmelita Bosy

List O. Eliasza:

PRZEWIELEBNY OJCZE SEKRETARZU!

Jeszcze przed wyjazdem do Mpingi chciałbym przesłać Wielebnemu Ojcu kawałek kliszy i trochę wiadomości.

Najpierw jednak serdecznie dziękujemy Wielebnemu Ojcu za poświęcenie się i wielkie oddanie się dla sprawy Misji. Dziękujemy serdecznie za wysłanie paczek i za każdą pomoc. W modlitwach naszych będziemy pamiętać o zawsze nam drogim Ojcu Sekretarzu Misji. Pomoc z Polski i z zagranicy jest dla nas potrzebna, bo Misje to dzieło Boże, ale i ludzkie.

Głosząc Dobrą Nowinę nie możemy zapominać o ludzkich potrzebach biednego ludu w Burundi, dlatego z wdzięcznym sercem przyjmujemy każdą ofiarę, każdą modlitwę za Misje.

Nie piszemy z Muyange wiele. Studium języka kirundi wiele pochłania czasu, a życie tu jest nieco marnotrawne. Dnia 22.01.72 kończymy kurs: jak będzie wyglądała praca na parafii, z kim wypadnie mi pracować, czy potrafię spowiadać w języku kirundi za 2 miesiące itp.

W czasie Świąt Bożego Narodzenia O. Leonard pojechał do Bururi, aby z biskupem Martin ustalić i obejrzyć placówki, w których będą pracować Ojcowie po kursie języka.

Otóż po przyjeździe O. Leonard oznajmił, że O. Kamil, Bracia Sylwester i Marceli i ja rozpoczniemy w Mpindze normalne życie zakonne (w miarę możliwości) i równocześnie odbywać będziemy staż pracy misyjnej, przy boku doświadczonych misjonarzy, którzy przez rok będą z nami w Mpindze. Cieszę się, że wkrótce rozpoczniemy życie wspólne, życie zakonne. Chodzi bowiem biskupowi o założenie życia zakonnego karmelitańskiego w Burundi, dlatego Misja nasza ma trochę inny charakter, niż misje prowadzone przez Ojców Białych, czy przez inne Zgromadzenia. W okresie Świątecznym kursanci wyjechali do swoich misji, jedynie my zostaliśmy na miejscu wraz z dwoma Ojcami, którzy prowadzą kurs. O. Alfons, który uczy języka kirundi, w czasie ferii świątecznych urządzał sobie wycieczki samochodem do okolicznych misji. Do towarzystwa zabierał zawsze dwóch naszych Ojców. W ten sposób zwiedziliśmy placówki misyjne na północy kraju. Przy tej okazji zrobiłem trochę zdjęć czarno-białych.

Nie pamiętam nazw misji, do których pojedą na staż Ojcowie, więc nie mogę Ojcu wyliczyć. Wiem tylko, że O. Sylwan pojedzie do Makamba, O. Edmund do Rutana. Wszystkie placówki mieszczą się w diecezji Bururi, więc adresować można zawsze na Bururi (Mpinga).

Martwimy się trochę, że dwie paki jeszcze nie przyszły, (O. Leonarda i br. Sylwestra). Mamy nadzieję, że nadejdą.

Kończę tych parę słów, myślę, że z Mpingi będzie coś bardziej ciekawego do pisania, bo będziemy spotykać się bezpośrednio z ludnością i jej problemami.

Jeszcze jedna sprawa: piszą do mnie Siostry Zakonne: jedna z Przemyśla, inna z Balic, inna jeszcze z Sosnowca. Wszystkim jestem bardzo wdzięczny za pamięć, za listy i modlitwy. Nie mogę wszystkim zaraz odpisać, nie mam po prostu sił. Cierpliwości! Od czasu do czasu odpiszę, ale nie często. Czekam poważna praca w parafii, a mam wiele jeszcze problemu z językiem kirundi i francuskim.

Serdecznie Wielebnego O. Sekretarza Misji pozdrawiam i polecam się modlitwom i dalszej pamięci.

O. Eliaz k. b.

P.S. Przesyłam 8 klatek kliszy, przedstawiają: czytanie czasopism z Polski i listów, przechadzka do Katary (12 km) itp. + 2 klatki kliszy O. Edmunda.

Wyjątki z listu do br. Józefa:

Muyanga 29. 12. 1971

DROGI BRACIE !

Dziś otrzymałem od Ciebie list i zaraz odpisuję. Dziękuję za list i za dobre wieści.

My kończymy kurs języka kirundi 23 stycznia i wyjeżdżamy do pracy na placówki misyjne. Jeszcze nie wiemy, które nam placówki przypadną. Święta Bożego Narodzenia spędziliśmy tutaj w Muyange. Po kolacji w Wigilię zebraliśmy się w celi O. Sylwana, aby połączyć się opłatkiem i pośpiewać kolędy. O północy odprawiliśmy Mszę św. po francusku, następnie dwie w ciągu dnia. Teraz w czasie ferii świątecznych (od 24 grudnia do 2 stycznia) uczymy się trochę i powtarzamy przerobiony materiał. O. Profesor Alfons Nija (ze zgromadzenia OO. Białych) urządza przejażdżki samochodem do okolicznych misji, zabierając kogoś z nas dla towarzystwa; wczoraj np. O. Kamil i ja byliśmy z profesorem w Gitega (107 km). W czasie drogi pękła nam opona, więc musieliśmy zmienić koło. Przy tej okazji nauczyłem się, jak zabierać się do naprawy w takim wypadku.

Wszędzie spotykaliśmy się z wielką życzliwością ze strony misjonarzy i sióstr zakonnych. Całe Burundi już wie, że przyjechali Polacy, chcą więc ich zobaczyć.

Polska jest nadal krajem tajemniczym, nieznanym. Czas mamy piękny, pogodnie i ciepło i nie za gorąco. Wieczorami i rano jest trochę za zimno, jak na Afrykę. Człowiek myślał, że tu w Afryce wygrzeje się za wszystkie czasy, a tu masz. Chłodno i czasami przydałoby się sweter ubrać. Kraj jest teraz zielony, kwiecisty. Zrobiliśmy raz dłuższą przechadzkę do Katary (12 km) na nogach. Przed nami otwiera się piękna perspektywa pracy. Będzie to praca jak w każdej parafii, może o tyle trudniejsza, że nie znamy języka, ale o tyle łatwiejsza, że lud jest prosty, bezpośredni.

Podobno ma przyjechać do Polski biskup z Ruandy, jako przedstawiciel Konferencji Episkopatu Burundi – Ruanda (a nie Makarakiza).

Będziemy się starać prowadzić normalnie życie zakonne, na ile to będzie możliwe.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia w Chrystusie!

O. Eliaz Trybała
Mpinga
Bururi
D. S. 140 Bujumbura
Afrigue – Burundi

List Br. Marcelego do Br. Wacława:

Afryka 10. 01.1972

DROGI BRACIE !

Zdaje się, że już dwa miesiące, jak otrzymałem od Ciebie list. Odpowiedź odłożyłem na ferie świąteczne, których było dwa tygodnie wolnych od zajęć. Tymczasem tak się złożyło, że prawie przez cały ten czas podróżowałem, ponieważ były okazje do zwiedzania innych misji, między innymi Mpingę, gdzie mamy być wszyscy razem przez jakiś czas.

Tutaj w Mpindze spędziliśmy Święta we czwórkę z O. Janem Kantym, O. Teofilem i Br. Sylwestrem. Prawie przez wszystkie dni robiliśmy wycieczki, aby zwiedzić okolice, które tutaj są bardzo ładne i nadają się na turystykę. Po drodze można spotkać stada małp.

Ponieważ Mpinga jest o 110 km od miejsca, gdzie teraz jestem, dlatego na drogę powrotną do Buta trzeba było czekać na jakąś okazję. Gdy jej długo nie było widać, mówimy

więc do tutejszego Przeora, że jeżeli nas nie chce dłużej żywić, to niech nas odwiezie na najbliższą stację misyjną w stronę Buta, na co się chętnie zgodził.

Odwiózł nas do Rutowu, gdzie jest teraz Br. Sylwester. Tam znowu trzy dni czekało się na okazję do Bururi. W Bururi dwa dni, nim się zajęchało do Buta i tak wakacje świąteczne przeszły, a listy których miałem odpisać dziesięć zostały nietknięte. Ja dalej jestem w Bucie, uczę się francuskiego. Dnia 22 stycznia kończy się kurs kirundi i ci, którzy na nim byli: trzech pojedzie do Mpingi, a czterech na jeden rok praktyki na różne stacje misyjne.

Ja się przeniosę do Bururi, do warsztatów na trzy – cztery miesiące i dopiero w maju – czerwcu dołączę do tych w Mpindze. Czas leci szybko.

Czasem gramy w piłkę nożną lub siatkówkę z chłopakami. Mamy też basen kąpielowy, gdzie można się wykąpać. Kilka razy byliśmy nad jeziorem Tanganika, gdzie woda jest zawsze ciepła do 28 stopni C.

Teraz jest okres deszczowy i czasem jest chłodno, więc ubieram dwa swetry, żeby nie zamarznąć, bo jeśli się siedzi i nic nie robi, to jest zimno. Tutaj robią ładne dosyć przeźroczyste kolorowe. Niestety, ja sam nie mam sposobu, musiałby załatwić to O. Leonard.

Mam zdjęcie z 10-lecia diecezji wraz z siostrami – Murzynkami i innymi naszymi misjonarzami. Gdyby dało się zrobić odbitki to napisz, a wtedy ja ci je wyślę.

Kończę i bardzo serdecznie wszystkich pozdrawiam.

Br. Marceli Szłósarczyk OCD
Bururi
D. S. 140 Bujumbura
Burundi – Afrique

WIADOMOŚCI Z KRAJU

SPRAWA MISJI W BURUNDI NA ZEBRANIU PRZEŁOŻONYCH

Pod koniec października ub. roku, w czasie zebrania przełożonych naszych domów, na wokandzie znalazła się i sprawa naszej Misji w Burundi. O. Bogusław, przeor lubelski, a jednocześnie Sekretarz Misji, z polecenia N. O. Prowincjała zreferował Radzie Prowincji i Przełożonym poszczególnych domów stan materialny naszych Ojców Misjonarzy. W dłuższym referacie przypomniał Ojcom Przełożonym obowiązek materialnej pomocy, bo sprawa misji w Burundi, to naprawdę najpoważniejszej dzieło, które podjęła nasza prowincja.

Z jednej strony chodzi o rzecz tak wielką i ważną, jak szerzenie Królestwa Bożego, a z drugiej strony o akcję tak niepopularną i stale walczącą z materialnymi trudnościami. Aż pojąć trudno, jak sprawa Boża i sprawa jego Kościoła może spoczywać na tak kruchych podstawach finansowych.

Mówimy o naszych Ojcach – Misjonarzach, jako o dzielnych rycerzach bojowej Armii Chrystusa. I słusznie, bo nie ma sprawniejszych i karniejszych od nich bojowników, lecz bez

ujmy dla ich czci, można by ich tak samo nazwać wiecznymi żebrakami. Nikt bowiem od misjonarzy nie jest w gorszym położeniu.

Owiewa ich godność heroldów Bożych, ale i znamię wiecznego żebractwa. Jak o Żydach budujących świątynię mówiono, że w jednej ręce trzymali miecz, a w drugiej kielnię, tak o misjonarzach można powiedzieć, że w jednej ręce trzymają Ewangelię, a w drugiej koszyczek na jałmużnę.

Zobowiązaliśmy się do stałej dotacji na rzecz misji w Burundi, więc pamiętajmy, by nie zalegać, gdyż łatwiej jest wywiązywać się co miesiąc, niż raz w roku.

Druga prośba do Przełożonych naszych domów, to apel o nie utrudnianie pracy Ojcom Zelatorom, którzy nad podziw ofiarnie pracują.

Proszę również o pozwolenie na umieszczenie skarbonki w każdym naszym kościele z wywieszką „OFIARA NA MISJE” i proszę o jej zawartość.

Taca z Niedzieli Misyjnej w całości, (a nie jak dotąd), ma być przeznaczona na cele misyjne...

Po referacie wywiązała się dyskusja, która wykazała, że sprawa misji w Afryce jest nam wszystkim bliska i sercu droga.

WIADOMOŚCI O ŚMIERCI O. MAKAREGO, PRZEORA POZNANSKIEGO

15 grudnia ub. roku odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku śp. O. Makarego, Przeora Klasztoru Poznańskiego. Był wielkim i hojnym przyjacielem naszej Misji w Burundi, dlatego jego śmierć nappełniła smutkiem nie tylko poznański konwent, ale całą Prowincję, a w szczególności Ojców Misjonarzy, którym Zmarły tuż przed wyjazdem z Polski okazał wiele serca i dużo wyrozumiałości.

Przytaczamy tutaj obszernie urywki homilii, wygłoszonej przez Sekretarza Prowincjalnego ds. Misji w czasie uroczystości żałobnych.

„...Kiedy wśród podróży życia wzrok nasz potrąci o trumnę lub o świeżo wykopany grób, mimo woli myśl poważnieje, a do duszy smutno nastrojonej ciśnie się pytanie: I czymże jest życie ludzkie?

Łatką jednodniówką, czy może pajęczyną wątłą, którą lada powiew wiatru przedziera? Czy może snem bez przebudzenia, przemijającym tak szybko, jak błysk meteoru na firmamencie niebios?

Czym jest życie? Pasmem permanentnych złudzeń, iluzją? Pieśnią niedokończoną, jak przerwany strzał tatarską hejnal z wieży mariackiej? Wieńcem uwitym z głogu i niezliczonych kwiatów? Igraszką wrogich losów miotających człowiekiem, jak fale wrakiem okrętu? Czym zatem jest życie ludzkie?

Odpowiedź na to pytanie jest jednoznaczna, daje nam ją wiara. Życie nie jest snem lub złudzeniem, ale zadaniem ważnym, od którego spełnienia zawisło nasze szczęście w czasie i wieczności. Życie nie jest wrogich losów igraszką, ale dziełem Wszechmądrej i Najmiłościwszej Opatrzności, jest wspaniałym poematem głoszącym

Miłosierdzie Boże. Nie jest męczarnią bez celu, ni pasmem ciągłych zawodów, ale terenem pracy i areną walki, której nagrodą będzie Bóg sam.

Taką oto naukę głosi nam śp. O. Makary, przeor tutejszego klasztoru, którego nielitościwa i jakże niespodziewana śmierć wyrwała w pełni sił spośród nas. Akurat trzy tygodnie temu, o godzinie 10.00 był jednym z koncelebransów w czasie Mszy św. pogrzebowej swego podwładnego. Wstał z niewyleczoną gripą, ale nikt z obecnych tutaj nie przypuszczał, że modląc się na cmentarzu za tego, którego Bóg najprędzej powoła spośród nas do siebie, modlił się za O. Makarego.

Ponieważ byłem jego wychowawcą w naszym gimnazjum w Wadowicach, potem pierwszym instruktorem na drogach życia zakonnego, a później jeszcze jego przełożonym w ostatnich latach studiów teologicznych i pierwszym przełożonym po święceniach kapłańskich, Nasz Ojciec Prowincjał polecił mi w krótkich słowach, naszkicować jego duchową sylwetkę.

O. Makary urodził się 10 czerwca 1923 roku w Gierałtowickach, w diecezji krakowskiej. Na chrzcie otrzymał piękne imię Alojzy, które było wyjątkowo adekwatne w stosunku do jego osoby.

Średni wzrost, subtelne rysy, chabrowe oczy, miły, aksamitny głos i niezwykła delikatność w obejściu, sprawiały, że od pierwszego wejrzenia musiało się tego chłopca kochać. Więcej jak średnio zdolny, w nauce nie miał nigdy trudności. Profesor od zająć praktycznych zwrócił uwagę na ogromną łatwość w posługiwaniu się rzeźbiarskim dłutem. Z pod jego ręki wyszły piękne drzeworyty, które zdobiły potem harcerską świetlicą naszego gimnazjalnego hufca.

Na wycieczce umiał zachwycać się pięknem wschodu słońca na Babiej Górze, poszumem fal Bałtyku, hukiem piorunu i błyskiem błyskawicy. Umiał dostrzegać piękno tam, gdzie inni przechodzili obojętnie.

Jego zacięcie artystyczne okazało się w całej pełni, gdy z aparatem fotograficznym błądził po czerneńskich lasach, utrwalając dostrzeżone piękno na kliszy fotograficznej. Ujęcia wielu naszych domów, detale architektoniczne, wobec których my, zwyczajni zjadacze chleba przechodziliśmy po wiele razy obojętnie, są najlepszym dowodem moich słów. Wyznawał zasadę Norwida, który mówił, że piękno jest na to, by do pracy zachęcało, a praca na to, by się zmartwychwstało. Wrażliwość na piękno, przez które dostrzegał Boga, było przyczyną jego niezwykłej uczuciowości. Kiedyś jako prefekt skrzywdziłem go w ocenie. Nie powiedział ani słowa, ale jego błękitne oczy zalały się łzami. Tak samo, gdy w dniu obłóczyn, jak to jest w zwyczaju w Karmelu, jego piękne imię Alojzy zostało mu zmienione na niezrozumiałe dla młodego chłopca imię greckie Makary, nie protestował, ale wyrazem dezaprobaty były łzy, które jak grochy spływały po policzkach.

Gdy zawierucha wojenna rozproszyła nowicjat, był jednym z pierwszych, którzy wrócili. Śluby zakonne złożył 10-go listopada 1940 roku. W bardzo trudnych warunkach rozpoczął studia teologiczno-filozoficzne. Trzeba było naprawdę wielkiego zaparcia, by w głodzie i chłódzie modlić się, studiować i ciężko pracować. Kleryk jest tym, który dźwiga upalenie dnia. On zawsze musi być pierwszym na modlitwie, on musi wykazać

się postęпами w nauce, on musi być gotowy wykonać każdą pracę, którą mu zlecają przełożeni. Takim, jako kleryka przypominam sobie O. Makarego z Krakowa, takim pamiętam go jako młodego kapłana w Czernej, gdzie był każdej nocy na modlitwie, a w dzień w szkole, w której pracował jako katecheta.

To samo mogliby powiedzieć o nim ci, którzy byli jego przełożonymi we Wrocławiu, w Warszawie, w Krakowie i Łodzi. Poszanowanie dla tradycji zakonu, umiejętność współżycia z innymi, prudentia pastoralis, zwróciły uwagę przełożonych na O. Makarego i w roku 1963 został wybrany przeorem dużego domu w Wadowicach, potem przełożonym w Warszawie, a ostatnio, w roku 1969 przełożonym największego naszego domu w Poznaniu.

Jakim był przełożonym? Nie byłem jego podwładnym więc na ten temat nie będę się wypowiadał, ale z naszych przełożeńskich spotkań w Krakowie i tu, w Poznaniu mogę powiedzieć, że był jednym z tych przełożonych, który umiał pogodzić nova et vetara. A to w dzisiejszych czasach jest bardzo ważne. Czy był kochany przez podwładnych? Powiedział ktoś, że przełożony jest nie na to, by go kochać, ale żeby go słuchać. O. Makary był jednak kochany. Gdy nadeszła tragiczna wiadomość o jego zgonie widziałem zakonników oplakujących jego śmierć. A mężczyzna z byle przyczyny płakać nie lubi.

Nie tylko dom poznański ta śmierć nappełniła smutkiem, ale cała polska Prowincja boleśnie odczuła tę stratę.

Wyobrażam sobie, jak tragicznie przeżyją tę śmierć nasi Ojcowie Misjonarze w Burundi. Miał szerokie serce i dłoń hojną, jeżeli chodzi o misjonarzy.

Nie kuszę się tutaj o syntezę jego życia. Zrobią to ode mnie lepiej inni, bardziej kompetentni, ale sądzę, że będę bliski prawdy, kiedy przyrównam jego życie do witraża. Zewnątrz proste, ołowiem podkreślone linie, czasem nie bardzo zrozumiałe, ale gdy wejdziemy do wnętrza świątyni, gdy popatrzymy na ten sam witraż przeświecony promieniami słońca, wszystko nabiera sensu. Wszystkie linie, martwe rzekomo pola grają tęczą barw. Takie właśnie było życie zmarłego. Na zewnątrz proste, bezpretensjonalne, ale gdy się poznało piękno jego duszy przepromienionej łaską Bożą, widziało się dopiero nieprzeciętną wartość Zmarłego.

Prawie, że nagła jego śmierć jest dla nas wszystkich poważnym memento, jest przypomnieniem słów Chrystusa „Czuwajcie i bądźcie gotowi”, byśmy nie myśleli, że śmierć jest o 10 wieków od nas, że mamy długie lata przed sobą, że na ostatku dni swoich wszystko uregulujemy, wszystko wyrównamy i zapewnimy sobie spokojną ostatnią godzinę.

Tymczasem, jak nas uczy śmierć O. Makarego, ta ostatnia godzina jest bynajmniej pewna. Gdy człowiek resztkami sił dobija do brzegu, gdy jest mało przytomny, gdy temperatura pozbawia go zdrowego sądu, gdy cierpienie dręczy obolałe ciało, bo śmierć niby król, przychodzi zawsze w orszaku bólu, gdzież wówczas myśleć o tym przygotowaniu na spotkanie z Bogiem?

Różne stawia Chrystus granice życia rozmaitym ludziom. Tak nagle, jak śp. O. Makarego, powołuje do siebie najbardziej wartościowych ludzi, a tak długo zostawia

leniwych i oziębłych. Tak dziwne rozporządzenie, że jedni tak mało zrobili, a innych tak długo trzyma na polu walki, jedni mieli pogodny wieczór, inni odchodzą w czasie burzy, jedni wiedząc, że umierają, inni nie zdają sobie sprawy z tego. Jedni, jak O. Makary, opłakiwani przez tych, którzy pozostali, inni z ulgą, że już nie będą obciążać ludzi zdrowych swoim niedołęstwem. Tak dziwnie i tak różnie szafuje Pan Bóg ostatnim losem człowieka na ziemi.

Stojąc nad trumną O. Makarego uczmy się od Niego, jak mamy z Jezusem żyć, z Jezusem krzyż dźwigać i z Jezusem umierać.”

WKŁAD MATERIALNY KATOLIKÓW CAŁEGO ŚWIATA W AKCJE EWANGELIZACJI NARODÓW.

W roku 1968 Kongregacja Ewangelizacji narodów zebrała łącznie na cele misyjne od katolików całego świata 32 118 039 dolarów. Suma ta, wyższa o 3% od analogicznej sumy zebranej w roku 1967, wydaje się na pierwszy rzut oka dość znaczna. Inaczej jednak wygląda sprawa, gdy podejmiemy do niej od strony potrzeb misji, oraz gdy spojrzymy na nią od strony ofiarności na cele misyjne przeciętnego katolika na świecie.

Jeżeli się weźmie całą zebraną sumę i podzieli przez liczbę katolików – mieszkańców krajów, z których wpłynęły pieniądze, to okaże się, że średnio wypadnie 6 centów na jednego katolika na cele ewangelizacji, czy jak kto woli, na cele misyjne, nie przekroczyła wartości jednej małej kawy.

Ta suma 6 centów zmniejszy się jeszcze bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę wszystkich katolików całego świata... Czy oznacza to, że ogromna większość katolików jest zupełnie obojętna na zagadnienie ewangelizacji? Niestety! Liczby są nieubłagane i prowadzą do jednoznacznych wniosków.

Program ewangelizacji należy do najistotniejszych misji, jakie ma do spełnienia Kościół. Musimy o tym wiedzieć i wszyscy musimy się czuć odpowiedzialni za sprawę głoszenia DOBREJ NOWINY na świecie. Niestety, ci właśnie, którzy mogliby się przyczynić do wielkiego dzieła ewangelizacji, także i za tych, którzy tej możliwości nie mają, ci właśnie zacieśniają zwykle swój krąg widzenia do własnej tylko osoby. Przypomnijmy sobie słowa Chrystusa o gromadzeniu skarbu, którego rdza i sól nie zniszczy, a złodziej nie wykradnie...

Jak przedstawia się ofiarność na cele misyjne w poszczególnych krajach? Ilustruje to poniższe zestawienie. Liczby wykazują sumę złożoną na cele misyjne przez statystycznego katolika danego państwa:

Luksemburg	24 centy
Malta	20 centów
Holandia	15 centów
Szwecja	15 centów
NRF	13 centów
Irlandia i Szwajcaria	10 centów
Belgia	8 centów

Austria	6 centów
Francja	2 centy
Polska	12 groszy

Z krajów pozaeuropejskich najwięcej przypada na jednego katolika:

w Stanach Zjednoczonych	35 centów
w Australii	23 centy
w Nowej Zelandii	16 centów

Trzeba jeszcze przedstawić podział zebranych pieniędzy przez Kongregację Ewangelizacji Narodów. Z całej ich sumy najwięcej, bo przeszło 16%, przekazano na utrzymanie katechistów w krajach misyjnych. Na działalność diecezjalną, konferencje biskupów itd. przeznaczono 11% zebranej sumy. Na budowę kościołów i zakładanie placówek misyjnych wydano prawie 15% (a więc przeszło dwa miliony dolarów). Na szkoły i kolegia dalszych 11%. Na środki społecznego przekazu prawie 6%. Na pomoc dla ofiar wojny i klęsk żywiołowych prawie 4%. Na instytuty zakonne, działalność społeczną, opiekę lekarską przeszło 30%.

Największą pomoc otrzymały kraje afrykańskie – 42%, przed Azją – 40%, Ameryką Łacińską – 8,5%, Australią i Oceanią oraz Europą. Wynika to z wielkiego zapotrzebowania Afryki, gdzie Kościół obecnie jest znacznie bardziej ekspansywny, niż na jakimkolwiek innym kontynencie. Wydaje się, że tam właśnie w dużej mierze leży przyszłość Kościoła. „Uczniowie Chrystusa, złączeni ściśle z tamtejszymi ludźmi w swym życiu i działalności, mają nadzieję, że będą mogli dawać im prawdziwe świadectwo o Chrystusie i pracować dla ich zbawienia. Nie szukają bowiem jedynie materialnego postępu i dobrobytu ludzi, lecz przyczyniają się do wzrostu ich osobowości i bratniej jedności, ucząc prawd religijnych i moralnych, które Chrystus opromienił swym światłem i w ten stopniowo sposób torują drogę do Boga. Tak więc przez miłość Boga i bliźniego pomaga się ludziom w osiągnięciu zbawienia i jaśnieć zaczyna tajemnica Chrystusa, w którym ukazał się nowy człowiek, stworzony na obraz Boży i w którym objawia się miłość Boża.”
(z Dekretu o Działalności Misyjnej Kościoła)

Misyjne „ Ojcie nasz”

OJCZE NASZ

- Ojcie wszystkich, Ojcie wietnamskich sierot, Ojcie Afrykanów, więzionych w rasistowskich więzieniach.

KTORYŚ JEST W NIEBIE

- wraz ze Świętymi wszystkich Narodów ziemi, od Wschodu do Zachodu,

ŚWIĘĆ SIĘ IMIĘ TWOJE,

- na całym świecie: pod Słońcem Zwrotnika, w malajskiej dżungli, w Bazylice Świętego Piotra, w afrykańskiej kapliczce, której ściany są zrobione z gliny,

PRZYJDŹ KRÓLESTWO TWOJE,

– do Ludów Afryki, wyspiarzy Oceanu Spokojnego, do japońskich miast przemysłowych, wszędzie, gdzie nie jest jeszcze znane,

BĄDŹ WOLA TWOJA,

- na całym okręgu ziemskim, na wszystkich pięciu kontynentach, w każdej rodzinie, w każdym życiu ludzkim, również w moim.

JAKO W NIEBIE

- do którego tęsknią wszyscy ludzie, mimo, że ciągle od nowa ulegamy złudzeniu, że naszym rajem jest ziemia,

TAK I NA ZIEMI.

CHLEBA NASZEGO POWSZEDNIEGO DAJ NAM DZISIAJ

- daj go głodującym milionom, pomóż milionom, którzy mają tylko jeden posiłek, raz na 24 godziny. Prosimy Cię jednak również o Chleb Niebieski, który nam przyniosłeś – Twoje Ciało i Krew, Panie. Jego spragnione są dusze. Tylko Ty możesz ich głód zaspokoić.

ODPUŚĆ NAM NASZE WINY

- nam Europejczykom, którzy zdobyliśmy świat, ale i wiele wyrządziliśmy mu krzywdy, bo wielu z nas więcej ceniło pieprz, złoto i kość słoniową, niż dusze ludzkie.

JAKO I MY ODPUSZCZAMY NASZYM WINOWAJCOM

- my, którzy może nigdy nie modliliśmy się za drugiego, aby zjaśniało w nim światło; którzy może nigdy nie znaleźliśmy dla niego słowa, które pobudzałyby go do ufności.

I NIE WÓDŹ NAS NA POKUSZENIE

- zwątpienie, bo żniwo dojrzałe i tak strasznie jest wielkie, ale robotników mało. Panie, poślij robotników do Twojej winnicy.

ALE ZBAW NAS ODE ZŁEGO

- zbaw nas od winy grzechu, który ciąży na mnie i na wszystkich moich braciach. Wybaw nas z mocy szatana.

Wspomagaj Twój Kościół w tysiącach trudności. Pomóż mi nie zmarnować drogiego czasu dnia dzisiejszego. Ty dałeś mi zadanie. Ciebie proszę o moc do jego wykonania.

AMEN

Pragnę Panie, by się tak stało. Pragnę pomóc. Aby Królestwo Twoje do nas przyszło, do nas i do wszystkich na całym świecie. Tak, Panie, niech się tak stanie.